

Alina Orzechowska

# Błękitny słowik Paryża

## „Śpiewam tylko o miłości...”

mówi Lucienne Boyer

Miski, ciepły, wibrujący uczuciem głos Lucienne Boyer płynie przez głościki radiowe na cały świat. „Parlez moi d'amour...” — ktoś nie zna najpopularniejszej piosenki Lucienne? Nikt nie umie zaśpiewać jej tak, jak ona, włożyć w każdy ton tyle ciepła, tyle żalostnej, wzruszającej prośby prawdziwego, nieklamane go uczucia.

### Bląk tne suknie — maskotą

Wcale nie jest łatwo dostać się do sławnej pieśniarki paryskiej. Telefonów nie przyjmuje — od natrętnych dziennikarzy odpędza się, jak może sekretarka, sekretarz, impresario — cały sztab świty, czuwającej nad spokojem gwiazdy paryskich music-hallów.

Ale nareszcie jest! Uroczą ruchliwą kobietką w srebrnych lisach, czarnym kapelusiku z rąkami, odświeżającym koronkę kasztanowatych filuternych loczków na czole. Ubrana czarno, bo wybiera się właśnie do teatru (dzień wolny od występu). Jeśli śpiewa sama na scenie, to zawsze w błękitnej sukni.

— To jest mój jedyny przesąd — uśmiecha się pani Lucienne — Niebieski kolor przynosi mi szczęście, uważam go za moją maskotę. Bleu de roi, bleu de ciel, odcień turkusowy, morskiej wody, szafiru i jasnego granatu — to moje ulubione kolory. Wóże za sobą całą kolekcję sukien w tych odcieniach (a trzeba dodać, że Boyer podróżuje aż z 23-ma wielkimi kuframi, nie licząc kilkunastu sztuk podręcznego bagażu).

— Jakże się udał pani pierwszy występ w Polsce?

— O, jestem zachwycona! Mówiono mi, że publiczność polska jest zimna, że trudno ją poruszyć. Ale to nieprawda. Widownia była przepelniona i reagowała bardzo żywo. Niestety, tylko akustyka trochę szwankuje. Dziwi mnie to, bo przecież na ogół sala nie jest duża i powinna być przystosowana do celu, jako opera-wa. Ostatnio śpiewałam w olbrzymiej sali Palais des Beaux Arts w Brukseli, gdzie jest pięć tysięcy miejsc; znam zresztą wszystkie największe sceny świata. Wszędzie akustyka jest nieporównywalna, nawet słuchający szeptać słycać na ostatnich miejscach. Dla mnie to bardzo ważne, bo przecież nie mam wielkiego głosu, dykta odgrywa rolę zasadniczą.

### Piosenka trzeba rzeźbić jak kryształ

— Czy to prawda, że pani poświęca długie miesiące opracowaniu każdej piosenki?

— Nie podobnego! — zaprzecza z oburzeniem p. Boyer. — Nigdy nie uczyłam się śpiewu, ani nie studiuję mego repertuaru. Polegam na mojej intuicji. Prostu, kiedy dostaje nową piosenkę czuję ją; wiem od razu czy jest dobra, czy chwyci publiczność.

— To publiczność dopiero uczy mnie jak mam ją śpiewać; — piwnie

melancholijne oczy gazeli powlekają się przez chwilę mgiełką zamyślenia. — To jest tak — Pani Lucienne szuka odpowiednich słów — tak jakby rzeźbiarz lepił swe dzieło z gliny, albo artysta rzeźbił kryształ. Ma w ręku surowy materiał i nie wie co z niego powstanie. Intuicja artysty, natchnienie, jakieś nieuchwytnie wpływy z zewnątrz modelują jego dzieło. Tak jest i ze mną. Wychodzę na scenę z nową piosenką — z surowym materiałem. Śpiewam ją tak, jak ją sama czuję — po reakcji publiczności, wiążę czy wybór jest trafny i zmieniam odcienie interpretacji.

### Tylko o miłość...

— Więc to jest tajemnica pani powodzenia: umiejętność wycucia czegoś słuchacz pragnie, co mu trafia prosto do serca?

Pani Lucienne uśmiecha się swoim promiennym niezadymnym uśmiechem 15-letniej dziewczynki.

— Może... Dużo znaczy też wybór piosenek. Ja śpiewam tylko o miłości. „Parlez moi d'amour”, „Dans ta brans je me sens si petite”, „At tends!” — zrobiły mi sławę. Słowa są proste, treść najbardziej, a przecież ludzi bierze. W pierwszych latach powojennych powszechnie pano wał krzykliwy, niezdolny amerykański jazz. Ludzie byli już nim zmęczeni, przesyleni. Bezpretensjonalna prosta piosenka o miłości, była jak ożywcza rosa na wyjąłowionym gruncie beznamiętnej muzyki jazzowej. Powszechnie mówi się, że np. Niemcy są zimni — praktycznie i trzeźwi ludzie interesu „au coeur dur”. A przecież moje występy w Berlinie, skąd właśnie teraz wracam, miały powodzenie wręcz niesłychane. Nie spodziewałam się takiego wybuchu spontanicznego wprost entuzjazmu.

Lucienne Boyer nie mówi o trzećciej i najważniejszej przyczynie swego powodzenia: uroku osobistym, niezrównanym czarze całej swej dziewczęcej postaci. Ma w sobie wdzięk podłotki, dystynkcję i rasę dojrzalej kobiety, kokieterię i błyskotliwość urodzonej paryżanki. Gay śpiewa, jej twarz mieni się coraz to innym wyrazem, ręce sugestywnie opłatają się dokoła niewidzialnych mgiełkich ramion — proszą, pieścą, opadają bezsilnie, zmęczone darem nym błaganiem. Lucienne śpiewa nie tylko ustami. Śpiewa oczami, dłońmi, każdym ruchem, każdym drgnięciem twarzy — czy to będzie figlarna piosenka ulicznej kwiatarki, czy lamentujące w arabskim rytmie zawodzenie sulamitki w „Estampe Marocaine”, czy żarliwe błaganie kochającego kobiecego serca w „Attends!”. Ma w każdej piosence nowy indywidualny wyraz i to nieuchwytnie „coś”, co porusza słuchaczy i najbardziej beznamiętnych zimnych ludzi wpędza w sentymentalne rozmarzenie.

### Drogami sławy

Kariera Lucienne Boyer to jedno pismo powodzenia. Zaczęło się w ta-

trze „Athenae” w Paryżu, później druga seria występów zagranicznych w Ameryce, „w najwyższym kabarecie świata” — Tęczowym Klubie w

— Nie, chociaż miałam wiele propozycji. Ostatnio jeden z reżyserów z Hollywood proponował mi roczny kontrakt na trzy i pół miliona fran-



New Yorku, na 65-tym piętrze — Centrum Rockefellera i w zespole amerykańskim słynnego Ziegfelda, dalej w Afryce — Egipcie. W przerwach między objazdami artystycznymi — występy we własnym kabarecie w Paryżu o intymnej, pociągającej nazwie „Chez Elle”. I setki, tysiące płyt gramofonowych nagranych w Paryżu i rozsyłanych po całym świecie.

Gruchający, słodki głos błękitnego słowika Paryża, uwieczony na płycie dociera do najdalszych zakątków Indii, Sjamu, Maroko, Chin, wysp Dalekiej Północy. W samej Francji sprzedaje się w ciągu roku około sześciuset tysięcy płyt z piosenkami Lucienne.

— A film panią nie pociąga?

ków. Ale odmówiłam. Piosenka to mój żywioł, to moje życie.

— Jakie ma pani plany na przyszłość?

— Jeszcze jadę na występy do Wiednia, Budapesztu i Kopenhagi — zdaje się; ja zresztą nigdy nie pamiętam gdzie jeszcze mam jechać — dodaje niefrasobliwie. Mój impresario troszczy się o to. W każdym razie moje pięcioletnie tournée po Europie kończy się. Wracam do Paryża, gdzie zagram w nowej komedii muzycznej. Przygotowuję ją młody muzyk Jean Delettre, który komponuje zresztą większość moich piosenek.

Lucienne wdycha z tęsknotą: — Tak dawno już nie grałam w paryskim teatrze.

## Co dwie minuty nieszczęście działo się w Anglii

Londyński urząd statystyczny obliczył ilość wypadków samochodowych, jakie wydarzyły się w przeciągu ostatniego roku na terenie Anglii. Ogółem liczba ofiar wynosi 6561 osób, liczba rannych dochodzi do 250 tys. ludzi. Według powyższych danych na drogach i ulicach Anglii co dwie mi-

nuty ma miejsce nieszczęśliwy wypadek.

Dzienniki londyńskie opierające się na tych informacjach apelują do utworzonych niedawno oddziałów policji drogowej, by przez wzmocnienie dozoru nad kierowcami przyczyniły się do zmniejszenia tej smutnej statystyki.



**KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI — LABORATORIUM VENUS**

**ST. GÓRSKI**

AGATOL idealna pasta do zębów. ANITRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod puder. KREM OGÓRKOWY doskonale konserwuje cerę. EKSİKANS usuwa pot po 1 użyciu. LAKIER DO PAZNOKCI bardzo trwały i pięknie błyszczący.

**VENUS**

ZNANOMITY KREM USUWA PRZYSZCZO PIEGI I LISZAJE

## Co otrzyma Polska z wykopalisk egipskich?

Komisja Państwowego urzędu starożytności dokonała podziału obiektów, wykopanych w Tel - ldu przez polską misję archeologiczną uniwersytetu warszawskiego i francuskiego Instytutu archeologii wschodniej w Kairze. Z ważniejszych obiektów przyznano Polsce: dwie stelle i stoł ofiarny z okresu 6 dynastii, jednego sfinksu kamiennego — 120 cm. dług., posąg boża Besa — 60 cm. wysokości, kilkadziesiąt waz terrakotowych i diorytowych, parę mniejszych waz alabastrowych, skarabeusz kamienne itd. — wszystko z okresu starożytności (5000 — 3100 lat przed Chr.). Kilkadziesiąt waz, talerzy, figurek terrakotowych i fajansowych z okresu rzymskiego, beczki gliniane, amfory, tabliczki itd. z okresu koptyjsko - bizantyjskie, go.

Poza tym Polska otrzyma 12 pałusów (fragmenty) i 150 ostraków greckich (teksty na ułam-

kach ceramiki), w tym 5 ostraków grecko - lacińskich wojskowych (stanowiących niemal unikatów w swym rodzaju) i ok. 120 ostraków, pochodzących z dzielnicy żydowskiej w Idfu (z I — II wieku prz. Chr.). Podział dokonany przez komisję musi być jeszcze zatwierdzony przez egipskiego ministra oświaty.

Zdaniem prof. Michałowskiego, który łącznie z prof. J. Mantufflem prowadził wykopaliska z ramienia uniwersytetu J. P., przyznane Polsce zabytki archeologiczne stanowią jakościowo i ilościowo bardzo cenny materiał muzealny, ilustrujący dobrze sztukę, przemysł artystyczny i kulturę materialną epoki starożytności państwa oraz rzymskiej. Ale naturalnie — jak było do przewidzenia — urząd starożytności zatrzymał kilka najcenniejszych obiektów: wezgiowie alabastrowe Pepi Nefera, herme, parę naczyń z miedzi i in.

## OSTRZEŻENIE! WAŻNE DLA PAŃ!



Wobec ukazania się w sprzedaży naśladownictw naszych wyrobów, uprzejmie prosimy Sz. Państwa kupnie zwracać uwagę na nasz znak słowny i obrazowy „TRZY LILIE” na bawelnie w zwłok do cerow., ni ciach i jedwabiu (namastka) do szycia.

## Plastyka

### MAIA BEREZOWSKA

Po tylu wystawach, które imitowały Paryż, przeszedłszy na nasz grunt wszystkie odmiany impresjonizmu, warto obejrzeć te obrazy, które bezpośrednio z środowiska paryskiego reprezentują.

Berezowska weszła w środowisko paryskie już jako malarzka gotująca. I o sprzecywnym obliczu artystycznym. U nas znana była jako bardzo dobra ilustratorka — Paryż do błyskotliwego operowania linią dodał jeszcze kolor, co pomogło malarce wydobyć nowy walor — światło. Zasadniczym jednak elementem wypowiedzenia się Berezowskiej pozostaje nadal linia zresztą bardzo silnie podkreślająca wibrację ciała, a co zatem idzie może zbytnią swobodę tematyki. Berezowska dla podkreślenia czy to przeświecenia czy wzmocnienia miękkości malowanych materiałów obok linii posługuje się bezpośrednim zetknięciem dwu łagodnie kolorowanych płaszczyzn, co zresztą podnosi jeszcze lekkość i swobodę całości. Tak malowany jest „Jean Tabeau”.

Ciekawe są studia głów i portrety. Jako zespół obrazów bardzo różnorodny — indywidualnie zaś wszystkie dążą do szarmonizowania duchowego modelu z jego obliczem zewnętrznym. I tak np. studium głowy „W przebraniu” suche i ostre w rysunku, bardzo skromne w kolorze, jakby dla uniknięcia rozproszenia, daje silną syntezę głowy, przemawia

**PAMIETAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH**

jąca właśnie ostrożnością i powagą. Przeciwnie gwałt „Arlekin” wypowiada się całą gamą kolorów, do brze podkreślających miękkość i sentymentalizm. Ale najciekawszy niewątpliwie jest portret Karola Szymanowskiego, malowany w Czerwonym Dworze w Zakopanem. Berezowska malowała go w tym momencie, gdy wielki muzyk komponował. Twarz Szymanowskiego jest natchniona i poważna, choć zwykle był uśmiechnięty. Portret jest ciekawy nie tylko ze względu na osobę wielkiego kompozytora, a przede wszystkim dlatego, że malarzka przy skromnych środkach technicznych potrafiła wydobyć wiele siły i tragizmu całości.

Portrety dziecięce i kwiaty malowane już po powrocie Berezowskiej do kraju, rysunkowo wiążą się ściśle z całą jej twórczością, prezentując bardzo dobrze jej możliwości i kulturę kolorystyczną i to co pod tym względem zyskała w czasie swego trzytygodniowego pobytu w Paryżu, który, jak sama twierdzi, był dla niej najważniejszą szkołą.

Warszawska wystawa Mai Berezowskiej cieszyła się nie tylko dużą frekwencją publiczności ze względu na atrakcyjność samego typu sztuki, ale powodzenie jej objawiło się przede wszystkim w dużej, dawno na naszym terenie niespotykanej ilości zakupów i zamówień na portrety.

Ogólnie biorąc Berezowską charakteryzuje duża dążność do osiągnięcia klasycznej czystości linii i formy i pod tym względem niewątpliwie wystawa odegra pewną rolę wychowawczą na naszym terenie.

Jerzy Stokowski

W. Szary

## Życie utrudnione

Ułatwić się u nas termin „życie utrudnione” dla określenia dość swobodnego stosunku do zakazu, zawartego w szóstym przykazaniu.

Ułatwienia, owszem, są. Nie da się zaprzeczyć. Ale jest i odwrotna strona medalu. Ponieważ nasi Czytelnicy na pewno mają poгляд na te sprawy wyrobiony, nie będę udawał, że osobę, stosującą te zasady, uważa trzeba po prostu za ładacznicę.

\*) Używam tu określenia ks. Wujka — choć niewątpliwie poprawniejsze byłoby użycie określenia współczesnie w Polsce stosowanego. Muszę się jednak liczyć z tym, że u nas pod wpływem protestanckiej prudencji uważa się za „nieprzyzwoite” terminy, używane swobodnie przez ewangelistów. Tę prudencję w słowach uważam za czynnik demoralizacji. Wyjaśnię to na przykładzie: „Osoba prowadząca swobodny tryb życia” — to brzmi łagodnie, niemal pochlebnie. Krótkie słowo polskie, zacytujmy się od jedynej litery alfabety brzmi może wulgarnie, ale określa zwięźle istotę rzeczy i jego używanie w życiu codziennym zdarłoby różne ozdoby z t. zw. nagiej praw-

dy. Ale co? trzeba się liczyć z tym co jest, z istniejącymi poglądami, wedle których niemoralny tryb życia nie jest nieprzyzwoitością, a nie przyzwoitością jest dopiero nazywanie go po imieniu. Jeżeli ktoś z Czytelników podziela poglądy wyżej podanego, to może sobie odpowiednio słowa (ujęte od tego miejsca dla wygody w nawiasy) zastąpić innymi.

Chodzi mi tutaj raczej o zagadnienie czysto praktyczne: czy (życie ułatwione) nie bywa czasem utrudnieniem życia? Mam tu na myśli głównie (życie ułatwione) prowadzone (a) pod postacią zmiany czy też zamiany mężów, względnie żon. Na tym tle, jak zauważyłem, powstaje wiele kłopotów i trudności. Nie bawiąc się w teoretyczne wywody przytoczę parę przykładów.

Znałem pewnego dziennikarza, będącego po prostu wzorem lojalności, ostrożności, szacunku dla moich. W piśmie przez tego pana redagowanym było wszystko w porządku, jasno i czarno na białym. Białego bez czarnego nie

bywało nigdy. Otóż pewnego dnia spotykam owego redaktora z miną po prostu pogrzebową. Pytam o co chodzi i dowiaduję się o takiej tragedii:

— Państwo Wicher - Rospędzikowsky uczestniczyli w podniosłym uroczystości otwarcia nowego klubu sportowo - bridge'owego. On wygłosił mowę. Pan wie, że tacy lubią oglądać swą gębę w prasie. Pytam więc kogóż z kolegów, czy nie ma jakiej fotografii Wicher - Rospędzikowskiego. Mówi, że jest, nawet z żoną. Szalona okazja, myślę. Oglądam zdjęcie — akurat odpowiednie. Ona opiera się na jego ramieniu, takim czułym gestem, ba! patrzy na niego z dołu, uśmiecha się. Świetne zdjęcie. „Walcie to do kłiszarni — mówię — a pod tym podpis, że to są Wicher - Rospędzikowsky przed klubem, po przybyciu na jego otwarcie”. N drugi dzień iano już mnie pytają na mieście, czy to prawda, że Wicher - Rospędzikowski wrócił do pierwszej żony, czy też ona do niego. Coś mi się to dziwnym wydało, bo jak już chce drugi raz zmieniać (żonę), to czemu nie weźmie czegoś zupełnie nowego?

Przychodzę do redakcji, a tu mówią, że Wicher dzwonił, grzmiał, piorunował. Gdy spytali o co chodzi, mówili, że to bezczelność jeszcze się pytać. Coś mnie tknęło, każe zbadać sprawę i okazuje się, że daliśmy zdjęcie sprzed roku, a on dwa miesiące temu zmienił żonę. Za to mnie wyłali. Wicher - Rospędzikowska (ta druga) dostała histerii, a te pierwszej to narzeczony podobno zęby wybił, wołając: Z pierwszym mężem ci zachciało się na jakieś otwarcie chodzić. Przyjemnie wspomnieć, co? Ja ci — wołał — otworzę, ja ci przypomnę, ty (taka owaka)...

Druga taka nieprzyjemność zdarzyła się państwu Grzmot - Rygielniczkim i Ryksza-Bibczyńskim. Grywali oni zawsze ze sobą razem w bridge'a i to partii fixe. Małżeństwami. Grzmotowie przeciw Rykszom. Kłóregoś lata pojechali nad morze. Nie było ich przez dobre parę miesięcy. Wreszcie gdzieś ich wrzesniu przyjechali. Zaraz ich ktoś zaprosił na bridge'a. Wszyscy siadają do stolików, gospodyni pokazuje stolik „żelaznej partii” dwu małżeństw. Patrzy, jak siadają i mówi:

— O, to widzę, że państwo zer-

wali z zasadą „małżeństw przeciw małżeństwu”.

A na to (żona) Rykszy:

— Nie. Jesteśmy wierni zasadom. Albo się ma zasady, albo się ich nie ma.

— Ja — powiada gospodyni — myślę o bridge'owych zasadach.

— Ja też. Gram z Olkiem (tak było Rykszy).

— A ja z Wackiem (to Grzmot) — mówi druga.

— Więc małżeństwa rozbite?

— Ale nie rozbite. Trzymają się razem. Małżeństwo z małżeństwem. Tak gramy.

Gospodyni przeciera oczy, patrzy nieprzytomnie na graczy i nie rozumie. Tępa baba. Stoi wciąż i gapi się. W końcu Rykszy-na mówi:

— Przepraszam. My tu się nie znamy. Pani pozwoli: mój mąż — i pokazuje na Grzmota.

Potem Grzmotowa mówi:

— A to mój.

I pokazuje na Rykszę, po czym sentencjonalnie oświadcza:

— My mamy zasady. Małżeństw przy bridge'u nie rozbijamy. Tylko zamieniliśmy się na nów.

Nawrabiały minami, ale głupio

im było. Potem do Rykszy przyszedł krawiec z rachunkiem dla żony (dawniej). A ten mówi:

— To zapłaci pan Grzmot.

Krawiec myślał, że jegomość wstawiony, ale poszedł do Grzmota, bo miał rachunek za Grzmotową (dawną). A Grzmot mówi:

— To zapłaci pan Ryksza.

Po prostu baby krawcowi mówiły: „zapłaci mąż”, a on szedł do dawnych mężów. Powinni byli wysłać zawiadomienia o ślubie. Tak to trzeba było redagować:

Adam Ryksza - Bibczyński  
zawiadania o ślubie żony swej  
Michałiny  
z panem Stanisławem  
Grzmot - Rygielniczkim  
Anna Grzmot - Rygielnicza  
zawiadania o ślubie męża swego  
Stanisława  
z panią Michałną  
Ryksza - Bibczyńska

który odbędzie się w kościele ewangelicko - reformowanym w Wilnie dnia...

Takie to są kłopoty życia utrudnionego.